Agnieszka Frączek

Zbaranieć można!

ilustracje
Jola Richter-Magnuszewska

Agnieszka Frączek
Zbaranieć można!

© by Agnieszka Frączek
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Jola Richter-Magnuszewska

Korekta: Lidia Kowalczyk,
Joanna Pijewska, Aleksandra Różanek

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-420-1

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2016
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630 23 81; faks (42) 632 30 24
www.wyd-literatura.com.pl

WSTĘP

Są takie słowa, w których uważne oko (lub ucho) odkryje nazwy zwierząt. Zwierzęta trafiają tam na różne sposoby – albo przez przypadek (jak mucha do dMUCHAnia, a kuc do KUCania), albo w wyniku pewnych (słusznych czy nie) skojarzeń (stąd ślimak w ŚLIMAczeniu się, a świnki w ŚWINIEniu).

Oczywiście, nie tylko ślimak się ŚLIMAczy i nie tylko sowa bywa oSOWiała. Częściej się zdarza, że to papuga MAŁPuje, małpa PAPUGuje, mysz coś CHOMIKuje, chomik MYSZkuje po kątach, kuc się JEŻy, a jeż KUCa.

Słowem… zBARANieć można!

Agnieszka Frączek

WIELKA PERSONA

Pan hipopotam, persona wielka,
uwielbiał nosić spodnie na szelkach.
Miał takie jedne w grochy, mięciutkie,
lecz cóż… od dawna były za krótkie.
Były za krótkie, były za ciasne,
trudno uwierzyć, że jego własne!
Nie mógł się wcisnąć w nie, choć próbował,
brzuch dla poślizgu masłem smarował,
nawet się w talii pętał gorsetem.

Wreszcie, chcąc nie chcąc, przeszedł na dietę.

Chrupał sałatę, wcinał otręby,
zajadał szpinak, choć kłuł go w zęby,
żuł kalarepkę i gryzł karczochy.

Aż wbił się w tamte porcięta w grochy!
Wdarł się w nie, piszcząc: – Kurczę pieczone!
Wreszcie nie jestem hipcio-balonem!
To ci dopiero zmiana urocza!
Popatrzcie na mnie! Kurczę się w oczach!

Nie tylko w oczach… Po pewnym czasie
SKURCZYŁ SIĘ także w biodrach i w pasie,
skurczył się w łydkach, no a w dodatku
skurczył się parę rozmiarów w zadku.

I teraz bryka taki skurczony.
Żółte skrzydełko ma z każdej strony,
a gdy zawołać go: – Cip, cip, ciii!,
dzióbek otwiera i piszczy: – Piii!

BĄK BĄKA

Muchy,
nawet gdy się byczą,
zgodnie z muszą modą bzyczą.

Choć je inne dźwięki kuszą,
po muszemu bzyczeć muszą
– taki rozbzykany los
wszystkich much i pszczół, i os.

Bąków też? A gdzież tam! W życiu!
Czy otwarcie, czy w ukryciu
– jak wskazuje nazwa bąka –
bąk nie bzyczy, tylko BĄKA.

POPLĄTANĄ WIEJSKĄ DRÓŻKĄ…

Poplątaną wiejską dróżką
szedł dżentelmen, nagle… Co to?!
Jeszcze krok, a lewą nóżką
wdepnąłby w paskudne błoto!

Stanął, monokl zwrócił w prawo…
Patrzy, a tam obok chaty
gospodyni z wielką wprawą
doi krowę w rude łaty.

Kiedy skłonił im się nisko,
szepcząc coś proszącym tonem,
gospodyni przez płocisko
przerzuciła mu oponę.

Po oponie w grząskiej brei
wylądował jeszcze stołek,
a za stołkiem po kolei:
rondel, chochla i kociołek.

Nasz dżentelmen, jak dyrektor,
z ważną miną patrząc w błoto,
prosił, pokrzykując krzepko,
raz o tamto, a raz o to.

Bam, bam!, leciał grad rupieci –
wiadro, mikser, szpadel, dzwonek,
balia, cedzak, taborecik
oraz beczka od kiszonek.

Jeszcze puszka po herbatce
i trzy młynki (dwa na chodzie) –
po tym wszystkim, jak po kładce,
bez uszczerbku na urodzie

mógł dżentelmen sobie kroczyć
wiejską dróżką poplątaną,
już nie trwożąc się, że zmoczy
pietę, łydkę czy kolano.

Podziękował gospodyni,
fryz poprawił i ogłosił:
– Czasem by się nie UŚWINIĆ,
trzeba trochę się NAPROSIĆ.